

KRZYSZTOF BONK

NELORUM

CYKL PENDORUM

Krzysztof Bonk

NELORUM

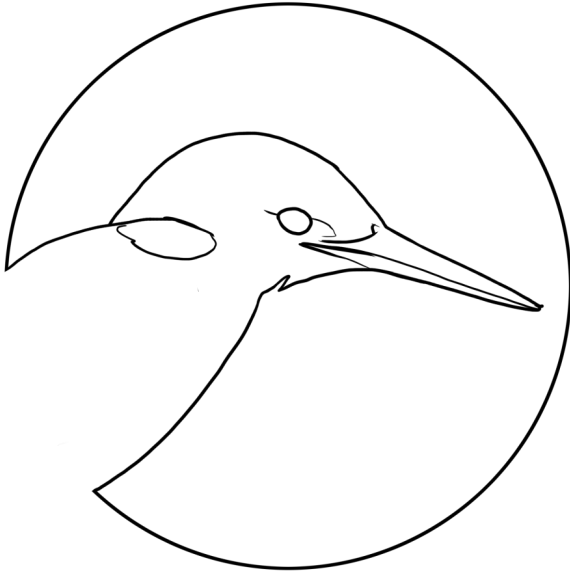
cykl Pendorum

część XI

© Copyright by Krzysztof Bonk
Projekt okładki: Krzysztof Bieniawski
ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-993-7
Wydawnictwo: self-publishing
e-wydanie pierwsze 2018
Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione





I. TWIERDZA MANAKISZ

Nail oraz Nelorum – wiem, że mnie słyszycie, musicie. Wszak modłę się do was żarliwie dzień po dniu i nie ustaję w swych modlitwach nawet w nocy w mych snach. Jesteście ostatnią ostoją, nadzieją, ale tak naprawdę czymś o wiele więcej. Albowiem moja niezłomna wiara w was sprawia, że jestem przekonana, iż staniecie się sprawczym pierwiastkiem. Nie dopuście do ostatecznej zagłady ludu czarnego piasku. Natomiast w to miejsce przyniesiecie mu wyzwolenie, a obcym najeżdżcom zasłużoną, okrutną śmierć.

*

Kolejne kolumny wrogów pokonują jedną za drugą, częściowo zasypaną fosę i przedzierają się przez istne pola śmierci pełne jadowitych pajaków, węży oraz skorpionów. Wymijają ludzkie, bielejące w słońcu szkielety, a także świeższe, gnijące w gorącu truchła poległych żołnierzy z niezliczonych szturmów na niezdobytą twierdzę Manakisz – ostatniego bastion ludu czarnego piasku, któremu niezłomnie przewodzę.

Teraz, stojąc na murach, daję sygnał gwałtownym wymachem sierpem. W odpowiedzi z baszt twierdzy posłana zostaje gęsta salwa strzał oraz oszczepów. Potem w ruch

idą kamienie, kiedy resztki wrogich żołnierzy docierają wraz z drabinami do czarnych murów warowni.

W tym momencie i ja nie szczędzę swych ramion, które ostatnimi czasy, jak do niczego nawykły do ciskania z góry oszczepów. Czynię to bez emocji, jedynie z zaciętym wyrazem twarzy miotam zaostrzonymi drzewcami wprost w tarcze wspinających się po szczeblach drabin piechurów. Każdy kolejny mój rzut jest gwałtowniejszy od poprzedniego, aż któryś z nich w końcu sprawia, że atakujący nie jest w stanie utrzymać w ręku osłony. Wówczas następny oszczep wieńczy dzieło, masakrując twarz czy tors napastnika.

W tym czasie na innych najeźdźców leje się wrzący olej i podpalana smoła. Zapach płonących substancji miesza się ze swądem palonych, ludzkich ciał. Bitewne okrzyki mające dodać animuszu walczącym przykrywane są opętańczymi wrzaskami wydzieranymi z gardeł brutalnie okaleczanych i konających ludzi. Jednakże wszyscy tu dobrze już znamy tę wojenną pieśń, do której co pewien czas dorzucamy kolejne zwrotki, zaś refrenem zawsze jest śmierć!

Polegli ludzie podczas szturmów są jak zwykle przede wszystkim po stronie wojsk dominium. Lecz głównie dawnych, białych przybyszy, żołnierzy zwerbowanych z podbitych wództw. Dlatego w pewnym sensie przeklinam tę niemal bratobójczą walkę. Ponieważ nie tak to powinno wyglądać. Inną powinnam przelewać krew, a mianowicie prawdziwych wrogów!

Ale obecnie nie pozostawia mi się żadnego wyboru.

Znowu i znowu uśmiercam potencjalnych sojuszników dokładnie tak, jak przepowiada mi to doradca Murana. I tak, jak prorokował mędrzec Mitrea, nurzam się cała we krwi, zabijam, ja, Anrea, mityczna Bogini z krwawego kontynentu Pendorum! Obecnie czynię to ku czci Nelorum, ziemi, której na wszystkich Bogów, demonów i ludzi przyniosę jeszcze prawdziwą wolność oraz pokój!

Nastaje zmierzch i szturm wroga ostatecznie się załamuje. Jego niedobitkowie są w odwrocie, a my nie posyłamy już w nich śmiercionośnych oszczepów czy strzał. W narastającym mroku ciszę co raz przerywają jedynie szaleńcze wrzaski, a są one pochodną ukąszeń jadowitych zwierząt, które na bitewnym polu żerują w najlepsze, pożywiają się i rozmnażają, jak nigdzie indziej. Podobnie pogłowię krokodyli oraz piranii w fosach jest tak liczne, jak nigdy, gdzie parująca od gorącego powietrza woda nieustannie uzupełniana jest czerwoną krwią.

Na widok pola bitwy przed twierdzą, rozświetlanego krwawym zachodem słońca, dochodzę do wniosku, że jeżeli rzeczywiście istnieje już wspomiane przez Otta piekło, to zapewne tak właśnie ono wygląda. Natomiast w nim samym jest ponoć mój ukochany małżonek, Muran.

Na jego wspomnienie w końcu schodzę z murów fortecy i kieruję się do wewnętrznych zabudowań. Myję się dokładnie w jednym z podziemnych źródeł, których nie sposób zatruć, a które zaopatrują nas w wodę pitną. Potem udaję się na spoczynek do komnaty, gdzie od miesięcy leży nieprzytomny Muran.

Jak zwykle położę się razem z nim do snu. I będziemy niczym żona oraz mąż, tylko dla siebie i ze swymi marzeniami o wolności i wygranej. Tylko my i aż do świtu nie przeszkodzi nam w byciu razem nikt. Zaś ten błogi czas przerwie brutalnie zapewne kolejny krwawy świt, a wraz z nim ofiary, śmierć, a po drodze pot, krew i łzy. Ale tak już musi być, tak musi być. Aż do czasu zlitowania się nad nami Nail oraz Nelorum. Ale wytrwam w wierze. W końcu poprzysięgam to wszystkim, a przede wszystkim samej sobie i ukochanemu.

*

– Pani... – Generał Sakkan wita mnie w drzwiach mej sypialnej komnaty w chwili, gdy ją opuszczam. W odpowiedzi jedynie spoglądam na niego lodowato, spodziewając się usłyszeć, że wróg szykuje kolejny straceńczy szturm. On jednak przekazuje mi inne wieści: – Ta kobieta, służka... Ponownie przyszła pod bramy i czeka...

Na te słowa odrywam wzrok od mego zaufanego oficera i idę sprężystym krokiem na mury twierdzy. Rozświetlają je jasne promienie słońca wschodzącego po drugiej stronie warownej budowli. Ja zaś spoglądam w zacienioną, zachodnią stronę, skąd zawsze przychodzą ataki, bowiem pozostałe trzy ściany fortecy Manakisz otoczone są wysokimi, morskimi klifami.

Na środku obserwowanej przeze mnie przestrzeni pokrytej niewyobrażalnym obrazem śmierci i zniszczenia,

po między zniszczonym orężem, kośćmi i trupami w różnych formach rozkładu, klęczy pokornie ona, Lakszi. Ma niegdyś najwierniejsza służka i bliska przyjaciółka. Ale obecnie to podła zdrajczyni, którą wygnałam sprzed mego oblicza i pod groźbą śmierci zakazuję jej do mnie powracać. Lecz ona najwyraźniej, jak zwykle za nic ma moje słowa, bowiem co kilka dni pojawia się na mym widoku, błagając swą obecnością o przebaczenie.

Jednakże w obliczu tragedii, jaką Lakszi ściąga na Murana, a w konsekwencji także na mnie i cały lud czarnego piasku moje serce pozostaje zimne i twarde. Dlatego chwytam jeden z oszczepów, przymierzam i rzucam. Wbija się on tuż przed klęczącą kobietą, która w odpowiedzi przewraca się na plecy z przestachem.

Za każdym razem, kiedy służka przybywa prosić o zlitowanie, grot trafia coraz bliżej zdrajczyni. I jeszcze jej dwie, może trzy próby zbliżenia się do mnie, a ją ugodzę, zaprawdę powiadam, że zabiję za zdradę! Niech wie o tym, weźmie do siebie moją przestrożę i w końcu stąd odejdzie, na zawsze!

Wtem błyskawicznie chwytam drugi oszczep i bez namysłu ciskam nim w kierunku Lakszi. Grot wbija się z impetem w głowę. Płaski oślizgły łeb monstrualnego węża, który sunął wprost na kobietę.

Ona to widzi, że ratuję jej życie, zatem składa dziękczynnie ręce na sercu. Ale zaraz wstaje i biegnie przerażona w powrotną drogę. To słuszny kierunek i niech go nie zmienia, bo jeżeli następnym razem sama jej nie po-

zbawię życia, to wyręczy mnie w tym zapewne zjadliwa natura, która wokół twierdzy nieustannie dziesiątkuje mych wrogów.

A oni sami, wrogowie? Tym razem nie wiem, aby szykowali się do szturmu, więc zapewne liżą swoje bolesne rany. Lecz nie mam złudzeń, niebawem ponownie zaatakują. Ale ponownie zostaną odparci! Uczynię to miejsce grobem choćby i wszystkich żołnierzy z dominium! Jeśli zaś zajdzie taka potrzeba i swoim własnym.

*

Wykonuję dwa szybkie cięcia sierpem i tym samym rozcinam gardła pary klęczących, ciemnoskórych żołnierzy z załogi mej twierdzy. To ludzie, którzy podzegli do podania się, a których właśnie skazuję na śmierć i wykonuję na nich wyrok. Przysięgali, tak, zanim zamknięte zostały bramy twierdzy Manakisz złożyli przyrzeczenie, iż oddadzą swe życie za obronę tych murów. Zatem niniejszym to czynią, bo nie mogą sobie pozwolić, aby dalej osłabiali morale pozostałej załogi.

I nie jest to jedyna egzekucja, jaką własnoręcznie przeprowadzam w ostatnim czasie. Przez to staję się coraz bardziej nieczuła i harda, także dla samej siebie. Ale budzę też większy respekt i nikt nie kwestionuje mych rozkazów. Również tych o ponownym zmniejszeniu racji żywnościowych.

Od dłuższego czasu spożywamy niemal wyłącznie wo-

dorosty oraz ryby chwytane z morza zarzucanymi do niego sieciami aż z wysokich murów. Choć sama nie odmawiam sobie lepszego pożywienia, a mam ku temu znaczące powody. I w końcu nastaje sposobny ku temu czas, aby zaprezentować je światu – owoc mych wysłuchanych modlitw do Nail oraz Nelorum.

Skoro świt wysłałam posła do wrogiego obozu z prośbą o podjęcie negocjacji pokojowych. Przy czym zaznaczam, że jestem skłonna rozmawiać osobiście na wroгим terenie. Zgodnie z oczekiwaniem udzielona zostaje zgoda na wspólne rokowania i tak po przeszło ponad roku opuszczam wreszcie mury posępnej twierdzy Manakisiz.

W drodze do pobliskiego obozu dominium towarzyszy mi jedynie generał Sakkan oraz para zaufanych żołnierzy, którzy idą uzbrojeni przodem, oczyszczając teren z jadowitego plugastwa. Fosa pokonujemy po zbudowanych przez najeźdźców prowizorycznych mostach z kamieni, desek i piachu. W ten sposób wychodzimy na otwartą przestrzeń, gdzie nie ma w końcu odoru śmierci i zniszczenia, za to jawi się przed nami długi szereg wyższych i niższych rangą oficerów armii dominium w granatowych mundurach. Ku nam wychodzi dwójka z nich. Osobiście nie przyglądam im się, tylko ściskając zawiniątko w dłoniach, bez ogródek donośnie przemawiam:

– Trwa między nami okrutna wojna. Ale w tej wojnie większość żołnierzy stoi po złej stronie! To dawni, obcy przybysze, którzy zostali przez nas ugoszczeni na tej ziemi. Wy nie macie prawa z nami walczyć, a winniście nas

wspierać! Przeto pozostanie wierni wierzeniom swych przodków i oddaniu całej ludności kontynentu świętemu Nelorum, zaklinam was!

– Nie rzucaj, pani, zaklęć – odpowiada jeden z pary wyższych oficerów przede mną i wskazując na ludzi, do których się zwracam, spokojnie tłumaczy: – Ja sam pochodzę z dawnej krainy Romulum. Zaś w szeregach armii dominium wysłanej przeciw Królestwu Czarnego Piasku ponad trzy czwarte żołnierzy i niższych oficerów pochodzi z dawnych władztw. Jednak zauważ, pani, iż pod twoją wodzą dopiero co przegrywamy wyzwolenczy zryw w bitwie krwawych wzgórz. I obecnemu zwycięzcy z Akros wolimy płacić trybut w postaci naszej wiernej służby wojskowej, a nawet życia w miejsce zniewolenia oraz cierpienia naszych kobiet i dzieci. Dlatego zrozum, pani, naszą sytuację, jak i swoją. Stajesz przed obliczem niepokonanego wroga i sama przegrasz. Pytanie jedynie ilu jeszcze niewinnych ludzi pragniesz zabrać ze sobą do grobu...? – kończy smutno swą pełną szacunku mowę. Dla odmiany oficer koło niego wypowiada się z pogardą aż ociekając jadem:

– Mój podwładny przy moim lewym ramieniu dobrze to ujął, ciemna diablico... Wszak wszyscy na tym kontynencie jesteście już przegrani. I to na dobrą sprawę odkąd tylko wielkie dominium Akros stawia tu swoją stopę. Zaś ci, którzy wciąż mają jeszcze jakieś złudzenia i ciągle walczą, jedynie bardziej się pograżają! Siebie oraz innych, rzecz jasna. Myślisz bowiem, ciemna diablico, że za twoją

krnąbrność nie wszczęliśmy wobec ludu czarnego piasku dodatkowych represji? Ha! Dobre sobie... Każdy nasz nieudany szturm to kolejna wasza spalona wioska, zgwałcone kobiety i wymordowani mężczyźni, a dzieci zakute w kajdany...

W odpowiedzi na te plugawe słowa spluwam rozmówcy siarczyście w twarz. Ten ociera sobie białą chusteczką mą ślinę z policzków z płowymi bokobrodami, po czym z niesmakiem czyni krok do tyłu. Ja dla odmiany robię zdecydowany krok naprzód ku drugiemu oficerowi. Odwijam zawiniątko, które przynoszę na rękach i z nieskrywanym zachwytem mówię:

– Patrz...

– To... dziecko... – odpowiada zbity z tropu mężczyzna, nie rozumiejąc, do czego zmierzam. Ja natomiast ozdabiam swą twarz szerokim uśmiechem i tłumaczę:

– To nie tyle dziecko, co przede wszystkim nasze zwycięstwo, nasze wspólne zwycięstwo nad dominium...

– Ale... niby jak...? – Oficer spogląda na mnie coraz bardziej zafrapowany, zupełnie jakby miał do czynienia z osobą, która postradała zmysły. Osobiście odgarniam ze skroni dzieciątka krótkie, czarne włosy i ukazuję tym samym na jego skórze jasne znamię w kształcie księżycy.

– To jest... To miałby być...? – zajakuje się na ten niespodziewany widok oficer z Romulum. Ja sama z jaśniejącym uśmiechem na ustach dokładnie wyjaśniam:

– To owoc mego pożycia z moim mężem, Muranem, który choć duchem jest daleko stąd, to swym zdrowym

ciałem ciągle jest przy mnie. I tu, w tej twierdzy, daje mi on syna. Natomiast tym synem okazuje się przyzywany przeze mnie w modlitwach cud w postaci...

– Odrodzonego Nelorum... – kończy za mnie oficer z Romulum, wyciągając z bojażnią rękę, by dotknąć dziecko w znamię. Pozwalam na to, choć mężczyzna cofa swą dłoń, a jednocześnie wolną ręką czynię umówiony wcześniej gest do generała Sakkana. Ten wyjmuje flet i gra na nim nostalgiczną melodię. Znają ją wszyscy mieszkańcy kontynentu Nelorum, a jest ona elementem pieśni o odrodzeniu się pradawnego Boga i ukaraniu obcych najeźdźców.

Jest to też znak dla naszych ukrytych oddziałów po dwóch stronach dżungli. W ich skład wchodzi słońce bojowe, które podrosły do tego czasu w ukrytych obozach i są obecnie gotowe do walki. I właśnie objawiają się nam w ilości ponad dwustu sztuk.

W odpowiedzi oficer z Romulum patrzy na mnie z coraz większym zdumieniem, jak i podziwem. Z kolei mężczyzna rodem z dominium gniewnie przemawia:

– Co to za farsa z tym dzieciakiem, co to ma znaczyć?! I przede wszystkim wydajcie natychmiast bitewne rozkazy. Toż to przekłete słońce! Musimy walczyć! Ta przybyła do nas suka, ciemna diabllica, perfidnie nas zdradza!

– Otóż nie, nie zdradzam – odpowiadam dumnie. – Jak zapowiedziałam, przybywam negocjować pokój, ale jedynie z tymi, którzy są tego godni. – Po tych słowach oddaję Sakkanowi me dziecko, po czym błyskawicznie wyjmuję zza pasa sierp i zamaszystym ruchem rozcinam ofice-

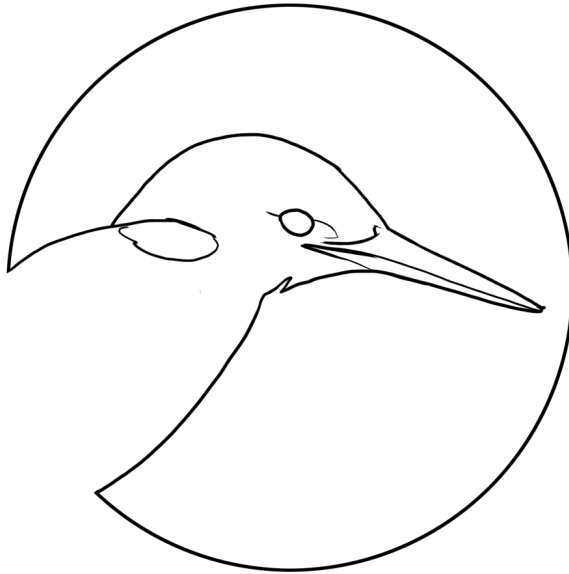
rowi z dominium gardło. Ten pada na kolana i rozpaczliwie próbuje tamować dłońmi krew tryskającą mu z szyi. Ja zaś kopię dogorywającego u mych stóp mężczyznę tak, że przewraca się na ziemię. Unoszę wysoko dwa bitewne sierpy, w tym jeden zakrwawiony i jak natchniona krzyczę: – Jedyne, czego pragnę, to dać wam wszystkim prawdziwy pokój, na zawsze! Jednakże ludzie z Akros przybywają tu wyłącznie siał śmierć oraz zniszczenie i zakładają nam niewolnicze łańcuchy! Zatem musimy siłą wypędzić ich z naszych krain! Nie pozostawiają nam żadnego wyboru! Więc zwyciężymy! Tak, tym razem zwyciężymy, albowiem na ten chwalebny czas mamy w naszych szeregach samego, odrodzonego, boskiego Nelorum!

W reakcji na tę deklarację stojący koło mnie oficer z Romulum gwałtownie rozrywa na swej piersi granatowy mundur dominium. Następnie w jego ślady idzie większość niższych rangą oficerów. Pozostali rzucają się do ucieczki.

Ta sama scena, niczym rozprzestrzeniający się po obozie Akros pożar, rozgrywa się niebawem pomiędzy szeregowymi żołnierzami, którzy ostentacyjnie pozbywają się swych szarych mundurów. Natomiast ich kompani rodem z dominium biorą nogi za pas w obliczu raptem liczniejszego wroga. Ja sama, tuląc ponownie me dziecię do piersi, pozostaję na miejscu i w prawdziwym uniesieniu obserwuję me bezkrawawe zwycięstwo. Oto bowiem trzymam w ramionach nie tylko ukochanego syna, ale i broń, która zgodnie z legendą przyniesie nam tak długo wyczeki-

wany sukces. I zachowanie się dawnych przybyszy, którzy raptem zmieniają front, wcale mnie nie zaskakuje, a wręcz przeciwnie, dokładnie tego się spodziewałam.

Dominium Akros bowiem sprytnie zaprzęga inne ludy w swe niewolnicze, wojenne struktury. Lecz ile można zabijać i ginąć samemu za nie swoją sprawę, a czynić to jedynie z powodu zasianej w sercu trwogi? To budzi naturalny opór. I sama już przez to przechodzę w posiadłości Grosta zastraszona wiecznym potępieniem i piekielnym ogniem. Długu, naprawdę długo tłamszę wtedy swą osobowość i naturalne pragnienie wolności. Ale wówczas się wyzwalam i teraz, dzięki Nelorum, wyzwolę ze strachu oraz ucisku wszystkie narody! Tym razem nic nas nie powstrzyma i wielkie posłannictwo świętego dziecka doprowadzi nas aż do Nowego Akros, z którego uczynimy jedynie stertę popiołów. My, uciśnione ludy, które to mówimy wreszcie dość zginaniu naszych karków i statecznie wyzwalamy się z narzucanych siłą okowów!



Spis treści

I. TWIERDZA MANAKISZ	6
II. KOMPANI	19
III. PRZEKLNIJ ALBO WYBACZ	29
IV. FORTECA TUDAR	40
V. OGIEŃ BITWY	57
VI. CZARNA WDOWA	72
EPILOG	87